

JACEK
GALIŃSKI



ZABÓJCZY

TANDEM

JACEK
GALIŃSKI



ZABÓJCZY
TANDEM

...EDYKACJĄ SŁOWEM

znak

KRAKÓW 2025

Sabina

Stanęłam na peronie i od razu zrobiło mi się przyjemnie, gdy wzięłam głęboki oddech i poczułam smród zbutwiałych podkładów kolejowych. Kojarzył mi się z wakacyjnymi podróżami. Było tak jak dawniej. Na szczęście nie wszystko na świecie się zmieniło, a już na pewno nie PKP. Nasze koleje państwowe zdawały się coraz lepsze. W cenie normalnego biletu oferowały pociąg retro stylizowany w najdrobniejszym szczególe na lata siedemdziesiąte. Kto by pomyślał, że pięćdziesiąt lat później ktoś będzie w stanie odtworzyć tamten zaduch, niedomykające się okno, brudne zagłówki. Stopień dopracowania detalu był wręcz niewiarygodny, kunszt godny arcymistrzów. Mówią, że na Zachodzie mają interaktywne muzea, że wszędzie można wejść, dotykać eksponatów, przeprowadzać eksperymenty. Gdzie im tam do nas! W Polsce można wsiąść do muzeum i pojechać nim nad morze!

– Przepraszam – zwróciła się do mnie całkiem ładna dziewczyna, ale z brzydkim pypciem na brodzie. – Mogłaby mnie pani poratować?

– A skąd? Oczywiście, że nie. Co też pani sobie wyobraża? – fuknęłam i się odwróciłam.

– Nie chodzi o pieniądze. – Zaśmiała się. – Może chce pani herbatę? Automat przez pomyłkę wydał mi dwie. Sama dwóch nie wypiję, a teraz nie mam jak nawet walizki pociągnąć.

Spojrzałam na nią z ukosa. Faktycznie miała bagaż, a w rękach dwa kubki.

– Bardzo dobra, aromatyczna, niech się pani nie da prosić.

Westchnęłam ciężko.

– No daj, już daj. Biedne dziecko. – Pokręciłam głową, widząc, jaka jest niezdarna. – Kiedyś kobieta po pracy z torbami zakupów wróciła, obiad ugotowała, mieszkanie posprzątała i jeszcze się dziećmi zajęła. Jak to było możliwe? Z pewnością musiałyśmy mieć wtedy więcej rąk.

– Jeżeli pani nie chce, to jakoś sobie poradzę.

– Daj, daj. Już ci, dziecino, pomagam.

Chwyciłam herbatę, bo jeszcze chwila i dziewczyna by się obraziła. Taka jest ta dzisiejsza młodzież. Jedyne, co potrafi, to się obrażać.

Zaraz potem głos z megafonów, niezrozumiały i zagłuszany przez odgłosy remontu sąsiedniego torowiska, oznajmił, które wagony zatrzymają się w sektorze

pierwszym, drugim i trzecim. Nieliczni podróżni oczekujący wraz ze mną, spojrzawszy na swoje bilety, ruszyli to w jedną, to w drugą stronę. Liczyli na to, że ustawią się jako pierwsi w kolejce do wejścia. Nie po to jednak tęgie głowy pracują u naszego krajowego przewoźnika, żeby posługiwać się tak prostą, by nie powiedzieć prostacką, logiką. Skąd bowiem wiadomo, z której strony podczepili lokomotywę i co za tym idzie – gdzie jest początek składu, a gdzie koniec? A jest on zawsze po przeciwnej stronie, niż zakładaliśmy. Dlatego ja wołałam się nie ruszać. I miałam rację. Bo gdy pociąg nadjechał i wszyscy, niczym fani tenisa, machaliśmy głowami w lewo i w prawo, próbując dostrzec mknące przed naszymi oczyma małe cyferki z numerami wagonów, okazało się, że skład przyjechał w odwrotnej kolejności. Niemożliwe? Możliwe. Fizyka kwantowa się kłania: ciało obserwowane zmienia swoje właściwości pod wpływem obserwującego.

Teraz dopiero się zaczęło. Ci, którzy poszli na koniec, biegli na początek, ci zaś, którzy stali na początku, biegli na koniec. Tylko ja podążałam dostojnie i bez pośpiechu ku drzwiom swojego wagonu. Tamci złorzeczyli i utyskiwali na koleje państwowe. Niesłusznie. Według WHO sześćdziesiąt, siedemdziesiąt procent dorosłych Polaków cierpi na nadwagę lub otyłość. Na podstawie bardzo pobieżnej obserwacji można było wnioskować, że akurat tego dnia na peronie w Legionowie zjawilo się ich nawet osiemdziesiąt. A według NFZ

około czterdziestu, pięćdziesięciu procent dorosłej populacji może cierpieć na choroby układu sercowo-naczyniowego lub mieć problemy związane z krążeniem. Kto o nich zadba? A cóż to jest przebiec jeden peron z walizką? Nic. Pasażerowie powinni robić takich kursów ze cztery, pięć, i to regularnie, każdego tygodnia, żeby był jakiś efekt. Zwłaszcza że po wejściu do pociągu czekało ich kilka godzin bezczynnego siedzenia.

– Szlag by to trafił – wymusknęło się i mnie, kiedy się okazało, że klamka jest zepsuta i muszę przejść całą długość wagonu, żeby wejść drugimi drzwiami. No żeby w dwudziestym pierwszym wieku nie można było sprawnie wsiąść do pociągu, tylko zasuwac taki kawał peronem?! Nie do pomyślenia. Barbarzyństwo. Kto w tym PKP pracuje?! Kto za to odpowiada?!

Przemaszerowałam dobre dziesięć metrów, wściekałam do granic możliwości i całkiem spocona. Chwila, a pociąg odjechałby beze mnie. Jeszcze tylko kilka bezcennych sekund poświęconych na szarpanie się z klamką i już dziarsko wdrapywałam się po niebotycznie stromych schodkach wagonu. Całe szczęście, bo z megafonów popłynął właśnie niezrozumiały i zagłuszany przez odgłosy remontu sąsiedniego torowiska komunikat:

– Opóźniony pociąg relacji Warszawa Wschodnia–Gdańsk przez Legionowo... (i tak dalej) odjedzie z toru pierwszego przy peronie pierwszym.

Ponownie spojrzałam, czy wsiadłam do właściwego składu, choć był tu tylko jeden tor, jeden peron i jeden pociąg, ale takie miałam przyzwyczajenie. Na szczęście wszystko się zgadzało z wyjątkiem drobnego szczegółu w nazwie, bo na tabliczce widniało: „Jan III Sobieski”, a przez megafon tytułowali go „Opóźniony pociąg Jan III Sobieski”, ale to na kolei normalne. Taki wyraz zwyczajowo dodaje się do każdej nazwy pociągu. Podobnie zresztą jest później. Konduktor nie wita się zwykłym „dzień dobry”, lecz tradycyjnym kolejarskim pozdrowieniem: „Przepraszamy za opóźnienie pociągu”, a żegna słowami: „Opóźnienie może ulec zmianie”.

Tak było i tym razem, gdy onieśmielona czarem i urokiem wnętrza wagonu szukałam swojego miejsca. Numer przedziału nie był trudny do odnalezienia. Wystarczyło się precyzyjnie w wąskim korytarzyku pomiędzy ludźmi, którzy wyszli na powitanie nowym pasażerom, żeby ocierać się o ich wystające brzuchy i chuchać sobie prosto w twarz kanapkami z jajkiem.

Dotarłam do swojego przedziału. Pociągnęłam przesuwane drzwi, odsłoniłam gustowną, brązową zasłonkę, poczułam zapach dywanów i zaczęłam szukać numeru siedzenia. Oczywiście numeracja siedzeń w PKP to temat na pracę doktorską z zakresu teorii chaosu. Wodziłam wzrokiem po tabliczkach z numerkami jak Indiana Jones szukający Arki Przymierza. W końcu znalazłam. Opadłam na fotel z uczuciem triumfu i popatrzyłam na

nadaśane twarze osób, z którymi miałam spędzić kilka najbliższych godzin życia.

Usiadłam, uśmiechnęłam się i spojrzałam w okno. Przez niedomytą szybę niewiele było widać, co akurat w polskich warunkach mogło być zaletą, bo nie każdy podczas podróży chciał oglądać brudne i zarośnięte chaszczami podwórka. Chyba że z bliskiej odległości podczas postoju pociągu. Ale co tu obserwować? Lokalnych pijaczków kłócących się o to, kto ile wypił ze wspólnej butelki? Kogoś śpiącego na ławce, odwróconego plecami w stronę pociągu i pokazującego w połowie odsłonięty goły tyłek? Czy może jakiegoś chudego łamagę wymachującego rozpaczliwie nędznym bukietem, chcącego, zdaje się, dać do zrozumienia zawiadowcy stacji, że i on ma jeszcze zamiar wsiąść? Żadnych szans.

Znudzony pracownik kolei ziewnął, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej gwizdek, w który zapewne miał zamiar dmuchnąć, machając chorągiewką w stronę konduktora. Swoją drogą, przy wszystkich niedostatkach polskiej kolei to zadziwiające, jak szybko i skutecznie wdrożyli tak doskonałe zabezpieczenia przed atakami z cyberprzestrzeni. Sto procent bezpieczeństwa, bo na stacji nie ma żadnej elektroniki, a i w trasie zero zasięgu. No i co na to białoruscy czy chińscy hakerzy? Kopary im opadają, gdy chcą zaatakować Polskie Koleje Państwowe. Z czego jak z czego, ale z tego to naprawdę możemy być dumni.

Tymczasem chudy łamaga z bukietem, zobaczywszy gwizdek w ustach zawiadowcy, rzucił się w pogoń za mającym zaraz odjechać pociągiem. Przez moment wydawało się, że mógłby nawet zdążyć, ale gdy zaczął biec nieco szybciej, natychmiast się potknął i wyrznął. Gdy się pozbierał, z trzymanyh w ręku kwiatów, które już wcześniej wyglądały, jakby ich właściciel przebiegł z nimi maraton, zostały tylko trzy liche gałązki z kilkomma czerwonymi płatkami.

Niemniej jednak im żałośniej biedak wyglądał, tym większe wzbudzał zainteresowanie podróżnych. O ile początkowo niemal nikt nie zwrócił na niego uwagi, o tyle teraz w naszym przedziale wszyscy już sterczeli przy otwartym oknie, wołając:

- Dawaj pan, dawaj!
- Podnieś się! Walcz, człowieku! Walcz!
- Upadnij jeszcze raz, bo mi się nie nagrało! – zawołał facet wychylający się przez okno z telefonem w ręku.

Musiałam i ja wyrzecć. Nie żeby mnie takie tanie sensacje cokolwiek interesowały, ale nie mogłam przecież pozostać jedyną osobą w przedziale, która niczego by nie zobaczyła. Wtedy chudy łamaga zawołał:

- Pani Sabino! Pani Sabino, ja nie chcę żyć bez pani!

O mój Boże! Aż mnie zmroziło. Spełnił się mój najgorszy sen, najstraszniejszy horror. No może poza tym, jak podczas studiów idę na ostatni egzamin, a okazuje się, że w indeksie brakuje mi jednego wpisu z pierwszego

roku, ale taki sen miewa przecież każdy. I może oprócz tego, jak chodzę po osiedlowych parkingach i szukam swojego samochodu, mimo że nigdy samochodu nie miałam, ani nawet prawa jazdy. Nie wspominając o lataniu nad blokami, kiedy frunę i uważam, żeby nie zahaczyć o trakcję elektryczną, czy o tym, że wychodzę na miasto i nagle odkrywam, że nie jestem ubrana. No dobrze, może nie był to mój największy koszmar, ale na pewno jest w pierwszej piątce.

W każdym razie biegł. Biegł, żałosny łamaga, wymachując połamanym wiechciem, a zachwyceni pasażerowie wychylali się przez okna i mu kibicowali. Boże, jaki wstydy.

Gdyby upadł jeszcze raz, pociąg z pewnością by mu odjechał, ale nic z tego. Niesiony dopingiem oraz naiwną wiarą, że jest w stanie dobiec do ruszającego lada chwila składu, kontynuował żenującą pogoń. Zbliżył się do drzwi, ale całkowicie wyczerpany, za nic nie był w stanie wspiąć się po stromych stopniach do wagonu. Wtedy dopiero zobaczyliśmy, że po schodkach wchodził jeszcze jakiś mężczyzna, który najwyraźniej też wsiadł w ostatnim momencie. Antoni zdołał chwycić się jego płaszcza i podciągnąć. Tamten, mimo że postawny i wydawałoby się silny, nie utrzymał się poręczy i Antoni zrzucił jegomościa na peron, zajął jego miejsce na schodkach, a następnie wskoczył do wagonu.

Po tym zwycięstwie euforia wśród pasażerów nie miała końca. Ludzie krzyczeli, gwizdali i pozdrawiali Antoniego. Ja się jednak z nimi nie cieszyłam. Choć Antoni to nieszkodliwy wariat, nie mogłam uwierzyć, że znowu go spotykam. Moją obawę natomiast wzbudził mężczyzna, który upadł na peron. Choć widziałam go przez ułamek sekundy, wydał mi się do kogoś podobny. Mianowicie do rośłego pielęgniarza z naszego domu spokojnej starości, prowadzącego pod przykrywką zajęć terapeutycznych nielegalną działalność, którą odkryliśmy z Antonim. Czyżby to był on? Czyżby podążał naszym śladem?